

JERZY STARNAWSKI

ur. 1922; Guzówka



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, KUL, niedociągnięcia KUL-u

Niedociągnięcia przedwojennego KUL-u

Uniwersytet był w życiu Lublina takim sercem, nadawał barwę. Ale niestety różne względy zdecydowały o tym, że było pewne niedociąganie. Nawet będąc przyjacielem KUL-u trzeba stwierdzić, że nie pod wszystkimi względami KUL dociągał do pozostałych uniwersytetów polskich. Najlepiej stał Wydział Prawa. Było to oczko w głowie ostatniego rektora, który przez dwie kadencje od [19]33 roku kierował Uniwersytetem – księdza Szymańskiego. I rzeczywiście Wydział Prawa miał bardzo dobrą opinię, prawnicy lubelscy byli cenieni poza Lublinem. Nie mając może takich wielkich firm, miał jednak wydział profesorów, którzy dydaktycznie pracowali doskonale i wydział był dobrze zorganizowany. Natomiast humanistyka pozostawiała troszkę do życzenia – powiedzmy filologia klasyczna. Po I wojnie światowej mieliśmy dziedzictwo klasycznych gimnazjów ośmioklasowych, świetnych galicyjskich i to samo w zaborze pruskim, z tym że tam oświata była niemiecka, ale przeszła na polską z chwilą odzyskania niepodległości. I dopóki nie przyszła reforma jędrzejewiczowska, scalająca te rzeczy w całej Polsce, dopóty właśnie Galicja i były zabór pruski miały klasyczne gimnazja ośmioklasowe z łaciną przez osiem lat, z greką przez sześć lat. Gdy po wojnie profesorem literatury porównawczej był Jan Parandowski, wyraził się kiedyś tak, że ówczesny maturzysta gimnazjum galicyjskiego lepiej znał łacinę i grekę niż dzisiejszy absolwent filologii klasycznej. Lubelskie miało tylko tak zwane gimnazja humanistyczne, to znaczy w ramach ośmioklasowego gimnazjum łacina zaczynała się od czwartej klasy, greki nie było. I kształcono tylko nauczycieli dla humanistycznych gimnazjów. Toteż się czuło, że filologia klasyczna w KUL-u to jest łacina z domieszką greki. Ale nie dążono do tego, żeby wychodził magister z opanowanymi dwoma językami klasycznymi. [Była także] różnica na romanistycie. Był w KUL-u wtedy profesor Stanisław Stroński, który w swoim czasie był światowej sławy prowansalistą, ale w dwudziestoleciu międzywojennym prowadził działalność polityczną, minimalnie naukową, dojeżdżał z Warszawy raz na tydzień tylko, na jeden dzień. Wykłady jego i seminaria były bardzo

piękne, ale wyraźne było założenie kształcenia nauczycieli języka francuskiego dla szkół – czy nauczycielek głównie, bo to były przeważnie niewiasty. Natomiast w tym samym czasie dajmy na to profesor Folkierski w Krakowie wymagał od studentów romanistyki trzech języków – francuski, włoski i hiszpański wszyscy musieli znać. W KUL-u tego nie było, był tylko francuski.

Przed wojną był taki system studiów, we wszystkich uniwersytetach, [że] wykłady były wyłącznie monograficzne i system był oparty na dopełnianiu materiału przez studentów drogą samouctwa, czyli, powiedzmy, profesor mógł wyklądać coś bardzo wąskiego, mógł przez cały rok mówić tylko o „Panu Tadeuszu” na przykład, a egzaminował z całej literatury. Dajmy na to, profesor Kleiner, to już po wojnie zetknąłem się z nim, przed wojną go nie było w KUL-u, nigdy nie zapytał na egzaminie o to, co wyklądał. Wskutek tego można było nieraz opierać się na jednym tylko profesorze, a resztę uzupełniać – tak właśnie wyglądał model. Przy każdym profesorze mógł być jeden asystent, ale ten asystent albo prowadził ćwiczenia, albo nie, to zależało od stopnia zaawansowania tego asystenta, bo bywali i studenci asystentami, wtedy się nazywali „zastępca asystenta” – to był właściwie asystent, jak ja mówiłem, od noszenia dziennika za profesorem.

Z polonistyki przykład niedociągania: prawie równocześnie w Wilnie ukazała się magisterska praca Jerzego Putramenta „Struktura nowel Prusa” i w Lublinie praca magisterska Ireny Butkiewiczówny „Powieści i nowele żydowskie Orzeszkowej”. Różnica poziomu [to] jest niebo i ziemia.

Niedociągania były może trochę spowodowane tym, że brakło pieniędzy, były pewne różnice w uposażeniu na niekorzyść KUL-u w stosunku do innych uniwersytetów państwowych. KUL nie płacił tyle, ile [płacono] w państwowych. W dodatku wielu profesorów miało zajęcia uboczne i wtedy regulamin przewidywał, że oni otrzymują w KUL-u tylko uposażenie zastępcy profesora, nawet nie profesora nadzwyczajnego czy zwyczajnego, jeżeli już mieli nominację. Moim dyrektorem Szkoły Lubelskiej był profesor Kukulski, profesor pedagogiki. Jakiś czas dyrektorem żeńskiego Gimnazjum Czarnieckiej w Lublinie był profesor Życzyński, historyk literatury. Profesor Białkowski i profesor Kossowski pracowali w Archiwum – Białkowski był dyrektorem.

Jeszcze jeden przykład niedociągania – Biblioteka Uniwersytecka. Mieliśmy wspaniałych dyrektorów w bibliotekach w wielu miastach, a w Lublinie był taki system domowy, mianowicie dyrektorem był ksiądz profesor Insadowski, ale to był właściwie kurator z ramienia senatu, który podpisywał, a faktycznie rządziła pani Szeligowska, zresztą nie bez zasług, ale trochę skrzępowana skromnym budżetem. I kiedy przyszedł profesor Kleiner po II wojnie światowej, to się okazało, że pewne tematy prac magisterskich nie mogą być wykonane wskutek braku odpowiednich pozycji w Bibliotece Uniwersyteckiej. Na przykład wydanie Fredry Eugeniusza Kucharskiego we Lwowie dokonane nie istniało w Lublinie. Nie istniały tomy Badeckiego „Literatury mieszczańskiej”, nie istniały „Puławy” Dębickiego. [To jest to], co pamiętam z tematów dawanych przez profesora Kleinera. Dzisiaj Biblioteka KUL-u po

wspaniałych zdobywcach dyrektora Andrzeja Paluchowskiego jest jedną z pierwszych bibliotek w Polsce, ale to dopiero dzisiaj żeśmy do tego doszli.

Prawo kanoniczne istniało tylko w Lublinie, to było osiągnięcie. Co do teologii to poziom był dobry, tylko nie była należycie rozbudowana, na przykład nie była obsadzona Katedra Historii Kościoła między innymi, czuło się brak tego.

Data i miejsce nagrania	2006-04-28, Łódź
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"